

Tekst wystawiony na Sali Prób warszawskiego Teatru Dramatycznego jest bardzo piękny. Fragmenty powieści Tomasza Manna „Józef i jego bracia” zostały przez Wincentynę Wodzinowską-Stopkową powiązane w opowieść o Jakubie i Racheli. Całość się nazywa: „O długim czekaniu...”. Narracja jest prowadzona przez Halinę Mikołajską naturalnie, lekko i z humorem.

Ta świetna aktorka ceniuje i „podrywa” tekst, znakomicie podaje słowo, stara się ukazać jego możliwe znaczenia, przez co powstaje wrażenie dziwnej migotliwości stylu, rozedrganego znaczenia. Przy wielkiej oszczędności użytych środków wyrazu aktorka potrafi nagiym, jednym gestem czy intonacyjnym zaśpiewem podnieść nagle do najwyższej rangi rzeczy drobne, rzeczy codzienne; „pod nimi” właśnie ukrywa się historia o długim czekaniu. Elementarna ludzka sytuacja zyskuje rangę dopiero w kontraście z codziennością. Dopiero wtedy jest prawdziwa, bliska, wielka. Halina Mikołajska znakomicie oddaje ukrytą retorykę utworu; potrafi wydobyć utajony pátos tej historii, nie tracąc przy tym prawdziwości. Widać tu wielki kunszt liryczny delikatnej stylizacji, którego szczytowym osiągnięciem

O P O W I E Ś Ć O C Z E K A N I U

były „Listy panny de Lespinasse” w Warszawskim STS-le.

Celem tamtego przedstawienia było stworzenie postaci (była to znakomita kreacja); tu nie jest to już potrzebne. Mikołajska w kostiumie i na tle dekoracji (skądinąd pięknej; scenografia jest dziełem Andrzeja Stopki), Mikołajska przede wszystkim grająca, a nie recytująca — wysuwa tym samym na plan pierwszy postać narratora. Mądrego, dowcipnego, znającego sens i smak ludzkich uczuć, świetnego stylistę, itd. Wylęczenie cech nie prowadzi tu daleko, bo nie tworzą one postaci interesującej dramatycznie. W tekście tym nie ma materiału na kreację. Jest to tekst wyraźnie o charakterze rapsodycznym, i tylko jako taki będzie się tłumaczył na scenie.

(Dziś, by posłuchać recytacji, trzeba iść do teatru, w którym widzowie pogrążeni w ciemności siedzą na krzesłach usta-

wionych w rzędy i patrzą w jednym kierunku: na scenę, gdzie stoi aktor spełniający funkcję dawnego rapsoda. Dawniej wędrowni bardowie śpiewali swe legendy przy kominku, czy w kregu, wśród innych.)

Wydaje się, że głównym błędem tego spektaklu było to, że Halina Mikołajska ubrała się w kostium i stanęła na tle dekoracji, od pierwszego gestu oddzielając się wyraźnie od widowni. Późniejsze mówienie wprost wyglądało jak sztuczne wychylanie się z innej rzeczywistości. Był to ni teatr, ni estrada. Problem jest chyba głębszy: Mikołajska jest tak bardzo aktorką, że niejako bezwiednie wysuwa na plan pierwszy siebie, tworzy postać, na którą nie ma wystarczającego materiału w tekście, gra — zamiast recytować. A wydaje się, że dużo właściwsza byłaby tu funkcja rapsoda właśnie, która polega m. in. na podawaniu tekstu ze schowaniem — przynajmniej pozornym — siebie.

W sumie powstał spektakl niekonsekwentny stylistycznie. I, mimo piękna tekstu i kunsztu aktorki, słyszałem jak padały w kuluarach pytania w rodzaju: „Po co to właściwie zostało wystawione?”.

MICHAŁ MASŁOWSKI